

Tołwiński Edmund
ul. Pomerania 16 E m 18
80-333 Gdańsk

© ARCHIWUM WSCHODNIE

19/48/04

AN

48.

II/2473

NOTATKA

z rozmowy przeprowadzonej przez Henryka i Stanisława Ekielskich z p. Janem KRASOWSKIM w 1982 roku.

Pan Jan Krasowski jest jedynym pozostającym przy życiu świadkiem wydarzenia, jakie miało miejsce dnia 23 czerwca 1941 roku w miejscowości Hajnówka, gdzie zostali rozstrzelani przez wojsko sowieckie:

- 19) 48 | 09 Władysław Siekierko z Siekierk
- / 10 Aleksander Sielicki z Siemiatycz
- / 11 Teodor Mikitiuk - nauczyciel z Siemiatycz
- / 12 Antoni Maćkowiak z Miłkowie
- / 13 Michał Markiewicz z Kajanki
- / 14 Stanisław Ekielski z Siemiatycz
- / 15 Józef Tołwiński z Tołwina
- / 16 Antoni Lipiński z Lipin
- / 17 Nikołaj Zaręba z Jesionówki
- / 18 Stanisław Kosiński z Siemiatycz
- / 19 Jan Młodzianowski z Siemiatycz
- / 20 Tadeusz Kurek z Sytek
- / 21 Stefan Czyżykowski - nauczyciel ze Sledzianowa
- / 22 Stanisław Krasowski z Krasewic

W grupie tej znajdowało się 17 mężczyzn. Podczas przemarszu dwóch z tej grupy udało się zbiec. Miało to miejsce w Milejczycach. Byli to: Krasowski z Krasewic i ²⁸Wiktor Maćkowiak z Sytek, gm. Brochiczyn. W grupie tej znajdował się też piekarz z Siemiatycz, p. ²⁶Jareńka - Żyd. Zginął razem z pozostałymi. Podczas ekshumacji zgłosiła się po niego gmina żydowska, która odebrała ciało.

Ekshumacja odbyła się w październiku 1941 roku dzięki staraniom Marii Tołwińskiej, mieszkającej w czasie wojny i okupacji w gospodarstwie rodzinnym w Tołwinie. ²⁹Maria Tołwińska, ppor. AK czasu wojny, uzyskała na ekshumację i pogrzeb sezwolenie od niemieckich władz okupacyjnych. Ciała złożone zostały w uprzednio przygotowanych skrzyniach - po trzy ciała w jednej skrzyni. Mój Ojciec i Wujek - Józef Tołwiński i Stanisław Ekielski zostali pochowani dwóch w jednej skrzyni. Zwłoki, po poświęceniu przed

kościółem w Siemiatyczach przez miejscowego kapłana zostały złożone na cmentarzu w Siemiatyczach w zbiorowej mogile, po prawej stronie cmentarza - około 50 m. od głównej bramy /w drugim rzędzie/, Znajduje się tu pomnik z wypisanymi nazwiskami poległych. Pan Krasowski nie mógł brać udziału w ówczesnych uroczystościach żałobnych - był jeszcze rekonwalescentem po postrzale, jaki otrzymał 23 czerwca 1941 roku.

Pan Jan Krasowski, podobnie jak mój Ojciec i Wujek zabrany został przez NKWD z dworca kolejowego w Siemiatyczach. Rozłączony tam został ze swoją rodziną, która - podobnie jak my - znalazła się na Syberii. Wszyscy mężczyźni zakładowani zostali na samochód ciężarowy. Stanisław Ekielski i jeszcze jeden mężczyzna więzieni byli samochodem osobowym. Tak wspomina to Henryk Ekielski, syn Stanisława i rozmówca p. Krasowskiego: "... nie wiem, dlaczego Ojciec i ktoś tam jeszcze był w takiej małej taksówce. ... Ja wszedłem razem do tego samochodu. Już zaczęli odjeżdżać, a ten NKWD-dzista który siedział obok kierowcy pyta: czyj to malczyk?. Ojciec mówi, że to mój. A on mówi: jemu nie lizia, żeby jechał. No i mnie wysadzili. Ja znowu wsiadłem na koło zapasowe które umieszczone było z tyłu samochodu i jechałem dalej. Kierowca się obejrzał, zatrzymał się i kazał mi zejść. Ojciec tylko się wychylił z samochodu i powiedział: idź i pilnuj się Matki, żeby nie zginął. Ja was dogonię". No i już ich więcej nie widziałem. Kiedy doszedłem do wagonów, były już zamknięte i pilnowane przez wartowników. Miałem kłopot by odnaleźć wagon, w którym znajdowała się rodzina i udowodnić, że jestem jej członkiem".

W Siemiatyczach przetrzymywano ich w budynku, w którym teraz jest kino. Tam wtedy był nieduży areszt. Pierwszą noc zdenerwowani - nie mogli spać. W następną - w sobotę słyszeli huk zbliżającej się wojny bolszewicko-niemieckiej. Przez kraty widać było, jak ulicą Pałacową uciekali Rosjanie.

Aresztantów pilnowało czterech NKWD-dzistów, którzy nie mając kluczy łomami wyważyli drzwi. Osadzonych było wystarczająco dużo, by podjąć próbę ucieczki. Uznali jednak, że będąc niewinni nic im nie grozi. Świadczy o tym m.in. fakt, że p. Jan Krasowski podczas opuszczania aresztu pozostał w nim, chowając się pod nary /pryce/. Potem jednak zdecydował się dołączyć do grupy współwięźniów, do której dołączył jeszcze na ulicy Pałacowej /obok apteki/. Było to w niedzielę rano. Cała grupa wyprowadzona została z Siemiatycz. Na pierwszy odpoczynek zatrzymali się koło Tolwina. Szli tam przez Romanówkę. W Tolwinie otrzymali od naszej Ciotki, Anny Tolwińskiej chleb z masłem i mleko.

Ciotka prosiła NKWD-dzistów, aby wypuścili aresztowanych. Miała w tej grupie brata i szwagra. Tak to wspomina Henryk Ekielski, na podstawie osobistego opowiadania Ciotki Anny: "Ciotka prosiła klęcząc na kolanach i obejmując NKWD-dzistę za nogi, żeby on puścił brata i szwagra. A ten odkładał rozmowę by zyskać na czasie, żeby ta grupa dalej odeszła. Jak oni odeszli dalej, to on wyjął pistolet, przystawił jej do skroni i mówi: "Mołczy, polska bład". Jej ręce opadły z przestachu i padła oszołomiona na ziemię".

Z Tokwina, w którym odpoczywali dość długo szli do Zabłocia przez Milejczyce i dalej do Hajnówki. Doszli tam przed wieczorem. Podczas tego marszu widać było masę żołnierzy sowieckich, latały samoloty niemieckie, ale nie atakowały. Pan Jan Krasowski, będąc w 1939 roku w Rosji przez około dwa miesiące jako żołnierz września wiedział, co ich może czekać od Sowietów. Przez cały czas marszu myślał o ucieczce. Mówił, że prowadzą ich na śmierć.

W miejscowości Judzianka k/Hajnówki więźniowie usiedli w rowie przydrożnym na odpoczynek. Kilku NKWD-dzistów z konwoju pojechali do Hajnówki po dalsze rozkazy. Po powrocie mówili: "będziemy ich bić". "auzcyciel ze Sledzianowa będący w grupie aresztantów, p. Stefan Czytkowski słyszał to dokładnie.

Obok rowu przy którym odpoczywali skazańcy był las. Udprowadzili do niego pierwszą ósemkę skazańców, wśród których był a.in. Jan Krasowski i Stanisław Kosiński. Była godzina piąta po południu. NKWD-dziści kazali klęknąć i rozpoczęli rozstrzeliwanie. Na odgłos strzałów zaczęli uciekać ci, którzy pozostali przy drodze. Wszyscy zostali rozstrzelani. Ciała pomordowanych leżały w lesie jeszcze przez trzy dni. Po zajęciu Hajnówki przez Niemców nakazali oni miejscowej ludności urządzić grzebanie zwłok. Obrządkiem religijnym zajął się miejscowy proboszcz Hajnówki - ks. Józef Moniuszko, który poprzednio był proboszczem w Siemiatyczach. Właśnie to On dał znać przez przypadkową osobę, jadącą do Siemiatycz, do proboszcza Stanisława Paczkowskiego o całym zajściu pod Hajnówką, i że jedna z ofiar - ranny znajduje się w szpitalu w Hajnówce. Wówczas ks. Paczkowski powiadomił o tym Władysława Ekielskiego. Ten z kolei zrozumiał, że może to chodzić o brata Stanisława. Wraz z sąsiadem - Udzielakiem, zdecydowali się pojechać furmanką /bo innej komunikacji w tym czasie nie było / do Hajnówki, i tam właśnie spotkali Jana Krasowskiego, którego w drodze powrotnej przywieźli.

W czasie rozstrzeliwania p., Jan Krasowski upadł, przykrył głowę kurtką i czekał, modląc się do Matki Boskiej o ratunek. Został postrzelony w prawy bok, kula wyszła od strony brzucha. Odchodząc jeden z NKWD-dzistów